



„Inni” w ZHR? Historia Adama

Autor: Redakcja

Dziś, w ramach cyklu przedruków, chcemy polecić Wam niezwykle ważny, choć niełatwy tekst Wojciecha Hosera, opublikowany w historycznym, [pierwszym numerze „Pobudki” z 12 lutego 2005 roku](#). Choć pisany był w konkretnej atmosferze lat minionych, gdy w statucie ZHR pojawiły się zapisy o instruktorsze-chrześcijańskie, nadal niesie ze sobą istotny materiał do refleksji nad Prawem Harcerskim, naszym Statutem i rolą instruktora-wychowawcy.

Dziś już nawet nie pamiętam jak dokładnie zaczęła się historia z Adamem. W każdym razie to było ładnych kilka lat temu, na udanym wyjeździe naborowym w Jurę Krakowsko-Częstochowską. Nie działo się tam nic szczególnego, ot po prostu czołgaliśmy się w jaskiniach, zwiedzaliśmy zamki, śpiewaliśmy przy ognisku. Kilku chłopakom bardzo się ten wyjazd spodobał i postanowili wstąpić do drużyny. Wśród nich był także Adam.

Dopiero po dłuższym czasie zorientowałem się, że chłopak bardzo wyraźnie utyka na prawą nogę. Zupełnie przypadkiem dowiedziałem się, że od urodzenia ma prawą nogę krótszą od lewej o 5 centymetrów. Nie wydawało mi się to problemem, co wcale nie oznacza, że uważam sprawność fizyczną za mało ważną sprawę. Nie było mi też oczywiście wszystko jedno, czy Adam może biegać czy nie. Z całego serca życzyłem mu, aby był w pełni zdrowy, ale równocześnie zdawałem sobie sprawę, że niewiele mogę w tej kwestii zrobić. W mojej drużynie było zawsze około połowy osób, które miały jakieś problemy ze zdrowiem. Nie brali oni udziału w codziennej gimnastyce, meczach rugby i piłki nożnej, ograniczali się jedynie do kibicowania podczas międzydrużynowych zawodów sportowych. Ciekawa sprawa, że nigdy nie dochodziło do sporów na tym tle, nikomu zdrowemu nie przeszkadzało, że część z nas nie może szybko biegać i brać udziału w zajęciach sportowych. Panowała zawsze prawdziwie braterska atmosfera.

Dziś gdy o tym myślę, mam takie przeświadczenie, że to była atmosfera, która pomagała zdrowym docenić swoją sprawność, a chorym w spokoju i akceptacji siebie odnaleźć zdrowie. W każdym razie wtedy o tym zupełnie nie myślałem. Wspólnie cieszyliśmy się wielką przygodą życia, jaką bez wątplenia jest harcerstwo.

Mijały kolejne niezapomniane obozy i zimowiska, do drużyny trafiały kolejne roczniki chłopaków. Adam i jego rówieśnicy powoli zaczęli brać na siebie część odpowiedzialności za losy drużyny. Tymczasem w ZHR zachodziły poważne zmiany, które wtedy nie wydawały mi się jeszcze bardzo groźne. Wobec powszechnej cherlawości polskiej młodzieży i słabej kondycji zdrowotnej całego społeczeństwa postanowiono położyć większy nacisk na rozwój fizyczny.

Moja drużyna i jej podobne coraz częściej spotykały się z krytyką organizacyjnych władz.



Dlaczego w druha drużynie gimnastyka jest tylko dla chętnych? Czemu nie cała drużyna była na zawodach? Słyszałem, że w twojej drużynie rozwój fizyczny jest tylko dla hobbistów? Czy to wy jesteście tymi słynnymi wymoczkami? Może powinniście przenieść się do ZHP, tam są drużyny nieprzetartego szlaku?. Tego typu pytania padały coraz częściej. Bronilem się tłumacząc, że zmuszanie do ćwiczeń fizycznych może zrobić więcej szkody niż pożytku.

Sugerowałem, że sprawami zdrowia i rehabilitacji powinni zajmować się przede wszystkim lekarze, ewentualnie trenerzy sportowi, po odpowiednich studiach. Najczęściej dowiadywałem się w odpowiedzi, że jedynie przez ciężkie ćwiczenia wiedzie droga do sprawności fizycznej, a każdy drużynowy powinien być lekarzem i trenerem w swojej drużynie.

Coraz częściej odbijałem się od ściany niezrozumienia, tłumaczenie swoich racji i uzyskiwanie akceptacji dla swych działań zaczynało pochłaniać coraz więcej mojej energii. Sytuacja w organizacji zaczęła także odbijać się na mojej drużynie. Pamiętam jak dziś minę jaką zrobił Adam, gdy na jakiejś imprezie chorągwi po porannym apelu padła komenda: w prawo zwrot, na zawody sportowe marsz!. Chłopakom idiotyczne wydawało się wywieranie presji na osoby z kłopotami zdrowotnymi, aby brały udział w zawodach sportowych. Coraz częściej także dostrzegali obłudę głosicieli priorytetu fizycznego rozwoju. O potrzebie ruchu i znaczeniu sportu w życiu mówili bowiem często instruktorzy z wielkim brzuchami, które stanowiły jawne zaprzeczenie wypowiadanych haseł.

Prawdziwy problem zaczął się jednak, gdy postanowiłem przekazać Adamowi drużynę. Nie wyobrażałem sobie, żeby to, że utyka, stanowiło przeszkodę. Absurdalne wydawało mi się rozumowanie, że jeśli drużynowy będzie miał jedną nogę krótszą, to wszyscy jego harcerze też będą chcieli mieć krótsze nogi. Wierzę w przykład własny, ale bez przesady... Wiedziałem także, że Adam, świadomy swej ułomności, będzie szczególnie troszczył się o rozwój fizyczny w drużynie. Wiedziałem, że to rozsądny i odpowiedzialny chłopak. Znakomity kandydat na drużynowego, świadomy wychowawca.

Adam zaczął prowadzić drużynę, otworzył próbę na stopień przewodnika. Mimo, że nieprzychylna atmosfera wciąż narastała, byt Adama w ZHR-e nie wydawał się zagrożony. Niestety, próbę przewodnikowską przyszło Adamowi zamykać w nowej komisji instruktorskiej, w której prym wiedli głosiciele priorytetu sprawności fizycznej. Ich uwagę przyciągnęła nie wzorowo zrealizowana próba Adama, ale jego krótsza noga. Zasyпали go mnóstwem niedelikatnych pytań na ten temat: Czy druhowi zdarza się biegać? Jak długi dystans może druh przebiec? Czy zdarzyło się kiedyś druhowi gonić uciekający autobus, jak sobie druh radził w tej sytuacji? Czy druh podobnie jak Ojciec Święty Jan Paweł II jeździ na nartach? Brakowało jedynie prośby, aby poskakał przed nimi i spróbował przebiec się od ściany do ściany.

Nie wiem jak Adam czuł się w tej sytuacji. Wiem jedynie, że do końca zachował spokój i cierpliwie odpowiadał na wszystkie pytania. Po dość długiej rozmowie komisja podjęła



decyzję, którą do dzisiaj uważam za niesprawiedliwą i sprzeczną ze statutem ZHR-u. Powiedziano mianowicie Adamowi, że nie może otrzymać stopnia przewodnika dopóki nie będzie w pełni sprawny fizycznie.

Coś we mnie zawrzało. To znaczy ma czekać aż jego prawa noga wydłuży się o brakujące pięć centymetrów? Przecież to idiotyczne! Byłem ponadto przekonany, że to oczywiste naruszenie statutu, który mówi, że ZHR jest organizacją otwartą dla wszystkich, których postawa jest inspirowana Przyrzeczeniem i Prawem Harcerskim. Dla wszystkich, czyli nie tylko dla sprawnych fizycznie...

Kiedy poruszyłem to w rozmowie z instruktorami, będącymi zwolennikami frakcji priorytetu rozwoju fizycznego, dowiedziałem się, że moje rozumowanie jest błędne. Przecież w Przyrzeczeniu harcerskim jest mowa o pełnieniu służby, a jaką służbę może pełnić kuternoga? W Prawie Harcerskim jest powiedziane, że Harcerz jest pożyteczny, a przecież inwalida nie jest nikomu do niczego potrzebny.

Po takich argumentach zrezygnowałem z prób przekonywania moich adwersarzy, czułem, że mówimy zupełnie innymi językami. Tymczasem Adam był po komisji załamany i zniechęcony. Ktoś zaproponował mu, żeby zamaskował swój but ortopedyczny i udawał przed komisją, że wszystko jest w porządku. Adam nie zgodził się na to, wierzył, że uczciwość jest sprawą podstawową. Chyba bardziej wychowawcze dla chłopaków jest, jeśli w prawdzie przeżywam swoje kalectwo, niż udaję, że wszystko jest OK. Chłopaki zresztą od razu wyczuliby fałsz.

Nie mogłem się z nim nie zgodzić. Postanowiłem jednak nie pozostawiać tej sprawy w ten sposób. Napisałem protest do Komisji Rewizyjnej Związku, twierdząc, że odmówienie przyznania Adamowi stopnia było naruszeniem statutu. Komisja Rewizyjna zwróciła się do Rady Naczelnej z prośbą o interpretację zapisów statutowych. Dziś gdy piszę ten list leży przede mną uchwała Rady Naczelnej w tej sprawie. Czytam tam, co następuje:

W oparciu o statut (Prawo i Przyrzeczenie), Zarys Programu Wychowawczego, oraz dotychczasową praktykę wychowawczą Rada Naczelna stanowi, że wychowanek może być nie w pełni sprawny fizycznie, natomiast wychowawca musi być przykładem takiej sprawności, musi być zatem sprawny fizycznie i to w stopniu ponad przeciętnym.

Boli mnie, że pod tym tekstem widnieje podpis Przewodniczącego mojej organizacji. Stanowisko, że osobami niepełnosprawnymi możemy się w ZHR-e opiekować, zajmować się ich rehabilitacją, ale nie dopuszczamy, aby byli wychowawcami, wydaje się naruszać przyrodzoną godność tych osób.

PS: Najsmutniejsze w tej historii jest to, że choć niedosłownie, to jednak wydarzyła się naprawdę. Teraz przed delegatami na Zjazd stoi odpowiedź na pytanie, czy dla Adama i jemu podobnych jest jeszcze miejsce w ZHR-e? Czy delegaci zdecydują się zatrzymać postępujący radykalizm organizacji?



Po kilku mailach i komentarzach czujemy się jako redakcja w obowiązku poprosić, by mieć w pamięci, że ten tekst jest to pewnego rodzaju metaforą odnoszącą się do zmian statutowych z 2004 roku, po 15 latach istnienia ZHR.



[Redakcja](#)

Zastęp służbowy oddelegowany do poszukiwania artykułów w wartościowych miejscach, wypytywania władz o praktyczne porady oraz znajdowania odpowiedniego cytatu na dowolną okazję.